

Łódzki Informator Kulturalny Sportowy i Turystyczny

KALEJDOSKOP

Marzec '93

Cena 5000 zł



Rozmowa z Leonem Niemczykiem
Młodzi na scenie!
Łódzkie biografie – Miłosław Petruszka
W Poleskim Ośrodku Sztuki

Na dobre i złe wybrałem kino

Rozmowa z Leonem Niemczykiem – aktorem filmowym

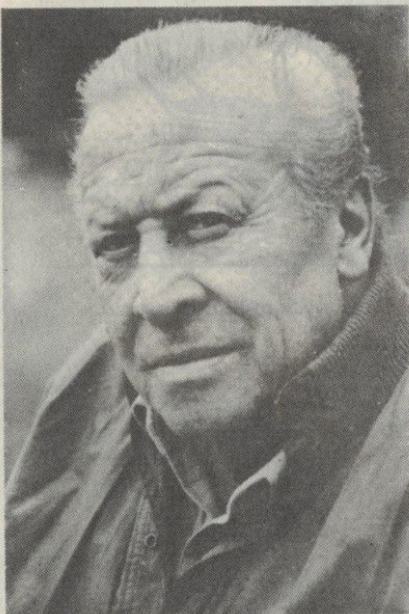


Foto: Jerzy Neugebauer

Jerzy Moniak: – Jesteś jedynym polskim aktorem, który zrobił prawdziwą karierę filmową w Europie Wschodniej, ale – i tu uwaga dla młodych czytelników „Kalejdoskopu” – wtedy ta Europa wyglądała zupełnie inaczej, bo za naszą zachodnią granicą leżała socjalistyczna...

Leon Niemczyk: – Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie wystąpiłem w prawie stu filmach fabularnych i wielu serialach TV. W ZSRR czyli Związku Radzieckim zrobiłem kilkanaście filmów. W Bułgarii ponad piętnaście. Pracowałem także w CSRS czyli Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii – te wszystkie tak zwane „demoludy” dość dokładnie „obskoczyłem” i byłem tam popularny.

– Ale pamiętam, że w 1963 roku wystąpiłem w filmie „Mandrin” produkcji francusko-włoskiej...

– ... w którym zagrałem jedną z głównych ról, oczywiście negatywną, rolę zdrajcy.

– ... i powiedz mi, dlaczego wtedy nie zacząłeś robić kariery w Europie Zachodniej? Przecież to była świetna rola i film był bardzo dobrze przyjęty?

– Proszę pamiętać, że ówczesne władze nie lubiły, jak ktoś za szybko robi karierę, bez ich wiedzy... Po filmie „Nóż w wodzie”, który dostał moc nagród, ja nie mogłem dostać paszportu. Nigdy nie należałem do partii i w życiu nigdy do żadnej się nie zapiszę. I to są właśnie konsekwencje. Jako ciekawostkę muszę wspomnieć, że Michael Litvak, amerykański reżyser filmu „Noc generałów”, poszukiwał mnie wielokrotnie przez swoich producentów, by zaproponować mi jedną z głównych ról w tym filmie, ale nikt mnie wtedy nie zawiadomił i propozycja poszła do jakiegoś kosza w ministerstwie.

Widocznie bali się, że ucieknę. Pewnie bym i uciekł... Chociaż... sam nie wiem: miałem potem sporo różnych możliwości wyjazdów, ale zawsze wracałem. Dziś tego żałuję, patrząc na obecny stan naszej kinematografii i kultury.

– Właśnie minęło 30 lat od kolaudacji filmu „Nóż w wodzie” Polańskiego. Czy to prawda, że Gomułka, ówczesny I Sekretarz KC PZPR, po projekcji tego filmu powiedział: „państwowe pieniądze wyrzucone w błoto”?

– Tak, słyszałem o tym, ale świadkiem nie byłem, bo to były za wysokie progi na moje nogi. Zresztą mnie to nie interesowało. Wiedziałem, że tak „kosmopolityczny” film Gomułce nie będzie się podobać.

Pamiętam, że wtórowało mu wielu dziennikarzy (nie będę wymieniać nazwisk) i równo mieszały ten film z błotem. A teraz chwalą. Dziś są to tuzy dziennikarstwa polskiego. Tak więc opluty „Nóż w wodzie” stał się klasyką światowej kinematografii, a inne tak zwane „dzieła”, pompowane przez ówczesną propagandę, okazały się szybko zwykłą artystyczną purchase.

Ta sama historia spotkała film Jana Batorego „Odwiedziny Prezydenta”. Dopiero kiedy film zdobył w Hiszpanii cztery nagrody, krytycy nieśmiało zaczęli go chwalić.

– A jak wspominasz współpracę z Polańskim? Tak się złożyło, że w tym roku kończy on 60 lat...

– Polański to bezsprzecznie wielki talent, bardzo pracowity, niezwykle wymagający. Współpracowałem mi się z nim w filmie „Nóż w wodzie” znakomicie, naprawdę twórczo. On dobrze wiedział, o co chodzi w tym filmie, choć to był jego debiut, a w trakcie zdjęć miał duże kłopoty osobiste. Po zakończeniu zdjęć nie był zadowolony z materiałów, ale efekt końcowy był wspaniały.

– I potem zaczęła się Twoja wielka kariera w NRD.

– Najpierw w PRL-u. W 1954 roku – pierwszym filmem, w którym zagrałem dużą rolę, była „Celuloza” Kawalerowicza. Pracowałem wtedy w teatrze w Bydgoszczy i gdy dostałem tę propozycję z Łodzi, wszyscy przyjaciele w teatrze przestali mnie nagle lubić. Wtedy Łódź była dla aktora nieosiągalnym miastem, a Wytwórnia Filmowa na Łąkowej – prawdziwą „fabryką snów”. Gdy teraz patrzę na naszą Wytwórnę, jak w niej pusto i głucho, chce mi się płakać.

– W 1958 roku zagrałeś w filmie „Eroica” Munka.

– Tak, a potem w następnym jego filmie „Człowiek na torze”. Szkoda, że przedwczesna śmierć zabrała nam tak wspaniałego reżysera. Poza wszystkim był to przeuroczy i kulturalny człowiek.

– Zagrałeś też u Wojciecha Jerzego Hasa...

– W 1966 roku, w niezwykle filmie „Rękopis znaleziony w Saragossie” zagrałem herszta Cyganów. Współpracę z panem Wojciechem wspominam bardzo sympatycznie. Żałuję, że został rektorem Szkoły Filmowej, bo przestał robić filmy; z drugiej strony nie wiem, czy w dzisiejszym układzie nadal by je robił. Wbrew temu co się słyszy, że w zeszłym roku nakręciliśmy aż 30 filmów fabularnych, uważam to za zwyczajne kłamstwo. Przecież tych filmów nie ma na ekranach kin. Być może jakiś urzędnik wlicza do swej statystyki reklamówki, np. „Ociec prac” lub serial o podpaskach higienicznych z panią Kasią Niekrasz i tym podobne rzeczy... Wtedy można mówić, że statystycznie istotnie robimy trzydzieści filmów rocznie! Co do statystyki – „są trzy kłamstwa na świecie: kłamstwo małe, kłamstwo duże i właśnie statystyka”. Cytat zacerpnąłem z jednej włoskiej sztuki, w której kiedyś grałem.

– A właśnie, czy chciałbyś wrócić do teatru?

– Nigdy, chociaż w Teatrze Powszechnym w Łodzi byłem 25 lat i nawet mile ten okres wspominam. Ale nie odpowiada mi atmosfera teatralna, zdecydowanie wolę kino.

– Wracamy zatem do kina: kiedy zagrałeś po raz pierwszy w filmie w NRD?

– W 1966 roku, w filmie „Die gefrorene Blitze” czyli „Zamrożone błyskawice”, który opowiadał o ataku na fabrykę pocisków V-2 w Pänemünde. I tu ciekawostka, Niemcy (ci z NRD) zrobili ten film z udziałem prawie 300 aktorów zagranicznych – także amerykańskich – pokazując wielki udział w tej akcji naszej Armii Krajowej. Wtedy, oczywiście, mówiło się o „polskim ruchu oporu”. Mnie zaangażowali do głównej roli. Film dostał wiele nagród na międzynarodowych festiwalach filmowych, ale w Polsce w ogóle nie był pokazany i do tej pory jest o nim cicho. Kiedyś mnie to nawet irytowało, ale ostatnio zobojeźniałem...

Na początku lat 70-tych zostałem uznany w NRD za najpopularniejszego aktora zagranicznego. Niektóre z moich filmów, które wtedy nakręciłem, są obecnie pokazywane w telewizji niemieckiej, bo przecież nie wszystkie filmy NRD-owskie były stricte polityczne. Było sporo filmów psychologicznych, kryminalnych, artystycznych. Szkoda, że polski widz nie może ich zobaczyć.

– Przepracowałeś w NRD ponad 20 lat.

– Dokładnie 25 lat.

– Właściwie masz prawo zażądać od nowych władz niemieckich emerytury!

– Tak, właśnie o nią się staram. Znalazłem nawet już adwokata, który ma się tym

zająć. Ponadto kiedyś dostałem enerdowską nagrodę państwową. Jak wiadomo, w NRD laureaci państwowych nagród mieli podwyżkę emerytury, która i dziś uznawana jest przez nowe władze w zjednoczonych Niemczech. Naprawdę – śmieszna rzecz.

– Niedawno spotkałem panią Barbarę Brylską, która powiedziała mi, że w naszej nowej rzeczywistości nie może się odnaleźć.

– Ona też była ogromnie popularna w NRD. Jeśli chodzi o mnie, to ja już ponad 20 lat temu zrezygnowałem z pracy w teatrze i znalazłem się w sytuacji zbliżonej do dzisiejszej rzeczywistości: musiałem sam starać się o role w filmie i o kontrakty zagraniczne. Najchętniej brałem 2-letnie – stąd tyle filmów w NRD. Przecież ja byłem pierwszym aktorem zawodowym w Polsce, który zrezygnował z teatru i będąc bez gaży, ubezpieczenia i premii za przekroczenie norm, musiałem sam o wszystko walczyć! Jak nie zarobiłem pieniędzy, to nie miałem na „papę”... Dzisiaj aktorzy mają lepiej – powstały różne agencje aktorskie; ja musiałem działać sam. I dalej to robię, choć teraz jest trochę gorzej. Lecz tym już się nie przejmuję i tylko od czasu do czasu coś jeszcze robię w kinie czy TV.

– Wiem, właśnie ostatnio zagrałeś u Witka Leszczyńskiego w filmie „Kolos” rolę zupełnie odmienną. Dotąd zawsze grałeś postacie negatywne.

– Tak, tym razem zagrałem postać pozytywną i to „na czasie”, bo postać Żyda-advokata. A z Witkiem współpracowało mi się znakomicie i zdaje się, że znów zrobił świetny film.

– A czy masz ulubionego aktora, który jest dla Ciebie ideałem?

– Był – jeden, jedyny – Gary Cooper.

– To teraz wszystko rozumiem! Zawsze byłeś dla mnie pierwszym polskim aktorem grającym „po amerykańsku”!

– Tak, zawsze starałem się grać oszczędnie, stosując minimum środków aktorskich i maksimum prawdy.

– A ulubiony reżyser, z którym chciałbyś pracować?

– Myślę, że się jeszcze jakiś objawi...

– Czy dobry aktor może być dobrym politykiem?

– Niech każdy aktor pilnuje swojej dziedziny. Niech się nie miesza do polityki, bo to, że dobrze zagrał na scenie ministra bądź senatora wcale nie znaczy, że będzie dobrym senatorem w rzeczywistości. I tu też mógłbym wymienić kilka nazwisk.

– Co myślisz o naszym Prezydencie?

– Nie mieszam się do polityki. Ja wybrałem kino.

– Dlaczego mieszkasz w Łodzi, a nie przenieś się, jak wielu Twoich kolegów, do Warszawy?

– A cóż to jest Warszawa? Metropolia? Żyjemy przecież w małym państwie. Jestem zresztą Warszawiakiem, ale po Powstaniu Warszawskim przestałem za Warszawą tęsknić. W Łodzi się zaaklimatyzowałem, tu mam znajomych i przyjaciół...

– Właśnie, czy masz przyjaciół w naszym mieście?

– Ciebie, Grzegorza Królikiewicza, naszego wspólnego kolegę z filmu czyli – Ramo i jeszcze kilku. Ale my nie manifestujemy naszych przyjaźni zbyt ostentacyjnie.

– Czy zagrałbyś w reklamówce?

– Nigdy, broń Boże! Ostatnio zagrałem dla prywatnej firmy Axon, właśnie w Warszawie, ale w poważnej sztuce telewizyjnej reżyserowanej przez Michała Kwiecińskiego, pt. „Hotel pod poległym alpinistą”, według prozy braci Strugackich. Myślę, że niedługo pojawi się w telewizji.

– A teraz bardzo osobiste pytanie: ile miałeś żon?

– Kilka. I to o kilka za dużo. Bardzo tego żałuję, ale ja jestem jakimś dziwnym zawodnikiem, który biega własnymi ścieżkami. Być może zbyt długo byłem samotny i może nie nadaję się do małżeństwa... Zresztą lepiej pięknie się rozejść, niż źle żyć.

– Teraz typowe pytanie: czy miałeś w młodości marzenie, by zagrać Hamleta?

– Nie... nigdy... Myślę, że każdy aktor ma jakieś skryte marzenia, przede wszystkim, żeby być najlepszym i najpopularniejszym. Wielu aktorów ma poczucie, że im się to udało, dużo o tym opowiadają i krzyczą, ale to są takie gadki - szmatki...

– A czy masz jeszcze jakieś marzenia?

– Jedno! Wyjechać z Polski i nie wracać...

Z Leonem Niemczykiem rozmawiał Jerzy Moniak

Jedno pytanie do Wojciecha Młynarskiego

Irena Stanisławska: – Napisał pan kiedyś piosenkę „Piotrkowska 77”. W przedmowie do książki „W co się bawić” (wydanej dopiero w 20-lecie pana pracy twórczej) Lucjan Kydryński pisze: „Ten tomik to tylko fragment – na pewno najistotniejszy, ale jednak fragment – jego twórczej drogi. Drogi, której główny szlak prowadzi cały czas przez Warszawę, choć naturalnie wydreptał z niej Młynarski mniejsze ścieżki – a to do Opola, do Sopotu, a to do Łodzi...”

Wojciech Młynarski: – W latach 60., kiedy zadebiutowałem razem z teatrykiem „Hybrydy”, przyjeżdżaliśmy na gościnne występy do studenckiego klubu „77”. Tam również miałem często swoje recitale i zawsze ogromnie miło wspominałem to środowisko i tę atmosferę. Kiedyś na rozpoczęcie mojego recitalu napisałem piosenkę, która zaczynała się od słów:

*„Gdy w życiu chandrę będziesz czuć
Lub gdy się wplączesz w jakąś biedę
Masz taki jeden adres: Łódź,
Piotrkowska 77.*

*Z adresów tyłu, które znam,
Z Zakopanego po Kołobrzeg,
Ten adres w sercu mam, bo tam,
Po prostu było mi tam dobrze...*

Do dzisiaj tę piosenkę pamiętam, choć nie mam jej w repertuarze, bo była po prostu napisana okazjonalnie.

Moje związki z Łodzią były przyjemne od dzieciństwa, a to dlatego, że tutaj uczył mój wuj Grzegorz Orłow – Rosjanin – słynny profesor śpiewu i wspaniały pedagog, który wykształcił całą masę doskonałych śpiewaków, którzy do dzisiaj go wspominają. Razem z moją siostrą przyjeżdżaliśmy do Łodzi i wraz z wujem Griszą (bo tak go nazywaliśmy) chadzaliśmy na opery do Teatru Nowego, ponieważ gmach obecnego Teatru Wielkiego jeszcze nie istniał.

A potem, na początku lat 70., wspaniała przygoda z Teatrem Wielkim i mój teatralny debiut – libretto do „Henryka VI na łowach”. Wystawił to Kazimierz Dejmek z wielkim sukcesem, a krótko po tym w Teatrze Nowym grany był mój „Cień”, również w jego reżyserii.

Irena Stanisławska: – A więc może to nie przypadek, że pierwszy koncert z okazji jubileuszu 30-lecia Pańskiej pracy twórczej odbył się właśnie w Łodzi, choć tym razem w Pałacu Poznańskiego.